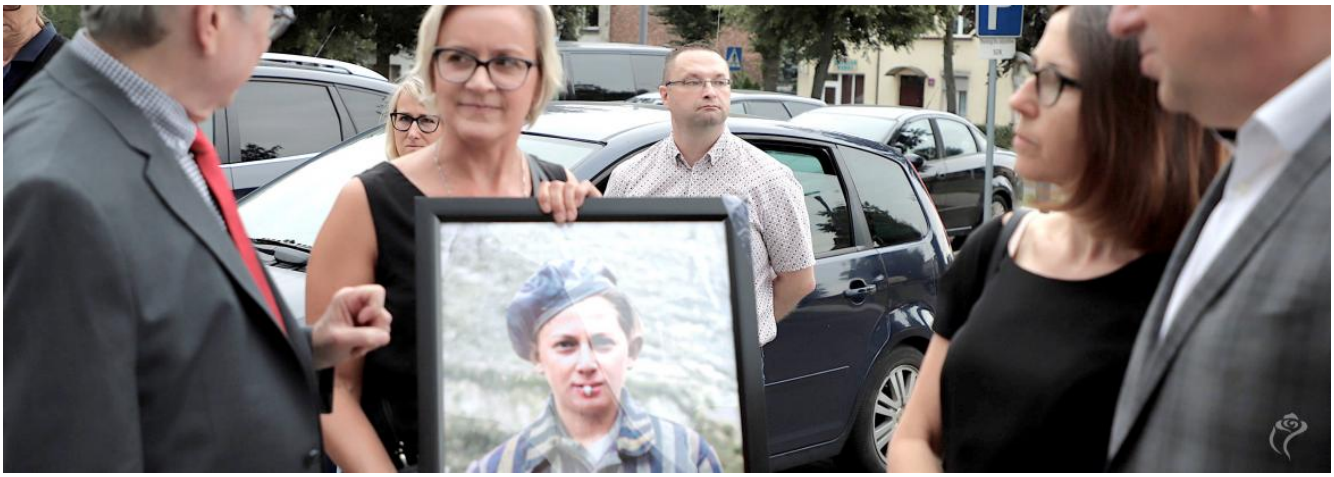
Upamiętniono ofiary Marszu śmierci z KL Warschau (Gęsiówka) do Kutna



Pamięci ofiar Marszu śmierci z KL Warschau do Kutna w 80. rocznicę tego tragicznego wydarzenia.

2 sierpnia 2024 roku upamiętniono ofiary Marszu śmierci z KL Warschau (Gęsiówka) do Kutna w 80. rocznicę tego tragicznego wydarzenia.

Akcja uliczna Grupy Teatralnej „od jutra” została przygotowana i wyreżyserowana przez Krzysztofa Ryzlaka. Wystąpili członkowie Grupy Teatralnej „od jutra”: Wioleta Maciejewska, Edyta Herz, Beata Kossowska, Stanisław Borkowski, Róża Banasiak, Marlena Kluk, Luiza Gens, Katarzyna Żmuda, Andrzej Zielonka, Helena Kowalska, Władysław Krysiak. Gościnnie wystąpiła Anna Lewkowicz (śpiew). Relacje więźniów KL Warschau (Gęsiówka) czytali mieszkańcy Kutna: Iwona Pietrzak, Ewa Górczyńska, Artur Ciurlej, Natalia Nuszczyńska, Elżbieta Pajor. Wydarzenie na FB filmował Jakub Jankowski, fotografował Piotr Szatkowski, a pomocą w rozmowach z Jeffreyem Cymblerem służyła anglistka Magdalena Golan.

Wyjątkowym gościem był Jeffrey Cymbler, którego ojciec i wujek szli w Marszu śmierci z KL Warschau (Gęsiówka) do Kutna. Jeffrey Cymbler przyleciał ze Stanów Zjednoczonych, by uczestniczyć w upamiętnieniu. Serdecznie dziękujemy za Pańską obecność! Był z nami prezydent Miasta Kutno Zbigniew Wdowiak oraz Radni Rady Miasta Kutno.

Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie Grupa Przyjaciół „od jutra“ z obecną na wydarzeniu prezes Teresą Mosingiewicz. Wydarzenie patronatem honorowym objęła Kutnowska Rada Pamięci Narodowej. Partnerem był Kutnowski Dom Kultury. PKP S.A. udzieliło nam zgody na wykorzystanie przestrzeni Dworca kolejowego w Kutnie, za co składamy ogromne podziękowanie, a Muzeum Powstania Warszawskiego przekazało nam fotografie KL Warschau.
Mało znana jest społeczności kutnowskiej historia „Marszu Śmierci”, który Niemcy zorganizowali w dniach 28 lipca – 2 sierpnia 1944 roku dla więźniów z niemieckiego obozu koncentracyjnego „Warschau”(Gęsiówka) w Warszawie do Kutna, gdzie na stacji kolejowej umieszczono ich w bydlęcych wagonach i przetransportowano do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau. Szacuje się, że w „Marszu Śmierci” z KL Warschau do Kutna mogło zginąć nawet do 2000 osób.
Nie da się ani obrazem, ani słowami opisać tego co przeżywali więźniowie obozu koncentracyjnego Warschau podczas morderczego, wyniszczającego marszu z Warszawy do Kutna – mówiła Bożena Gajewska -To co przedstawiła nam Grupa Teatralna „od jutra”, to była tylko artystyczna wizja prowadzącego Grupę reżysera Krzysztofa Ryzlaka. Nie oddaje ona tragizmu sytuacji. Więźniowie szli w obozowych pasiakach, drewnianych chodakach, mieli ze sobą jedynie blaszaną miskę …, ale nie dostawali praktycznie nic do jedzenia i do picia… Z uwagi na to, że żadne słowa nie oddadzą okrucieństwa Marszu, usłyszeliśmy relacje kilku więźniów, którzy przeżyli marsz, przeżyli obóz w Dachau i po wojnie złożyli zeznania. Po 80 latach od „Marszu Śmierci” z KL Warschau do Kutna wydobywamy na światło dzienne fakty i upamiętniamy w ogromnej większości bezimienne ofiary tej konkretnej, wstrząsającej formy Zagłady. By stała się wspólną pamięcią mieszkańców Kutna…, naszą pamięcią.
Nasz wyjątkowy gość, Jeffrey Cymbler, powiedział do zebranych kilka słów. Zamieszczamy w całości przemówienie Jeffreya Cymblera:
„Szanowni Państwo!
Dlaczego tu dziś jestem? Szanse na moje narodziny były całkowicie nikłe, a co dopiero na to, żebym był tu z wami dzisiaj.

Dokładnie 80 lat temu, mój 16-letni ojciec, Icek Cymbler, i starszy brat, Chaim, przybyli tutaj na tę stację kolejową po prawie 5 dniach marszu i ponad 125 kilometrach z niemieckiego obozu koncentracyjnego Gęsiówka w Warszawie.

Mój ojciec urodził się w Zawierciu na Śląsku, 22 listopada 1927 roku. Był najmłodszym dzieckiem swoich rodziców, Joela i Liby Cymbler. Oprócz starszego brata Chaima miał trzy kochające siostry, Manię, Dorę i Helę.

Kiedy Niemcy zaatakowały Polskę 1 września 1939 roku, mój ojciec miał 11 lat. W 1942 roku mój ojciec i jego rodzina zostali zmuszeni do opuszczenia domu i zamieszkania w małym mieszkaniu w getcie.

Większość Żydów została zmuszona do pracy w dużej fabryce Luftwaffe, gdzie naprawiali mundury wracających z frontu wschodniego. Na szczęście niemiecki dowódca fabryki, generał Garbrecht, był porządnym człowiekiem. W wieku 14 lat mój ojciec został skierowany do pracy w fabryce i przydzielony do kontroli wszystkich gaśnic.

Niemiecki dowódca Luftwaffe próbował przekonać SS, że Żydzi w Zawierciu są „niezbędni" dla wysiłku wojennego. Pomimo jego prób, w ciągu dwóch dni, 24 i 26 sierpnia 1943 roku, SS przeprowadziło „akcję", w ramach której zlikwidowano getto, rozstrzeliwując wielu, którzy stawiali opór lub próbowali uciec. Tysiące Żydów wsadzono do wagonów bydlęcych i wysłano do Auschwitz-Birkenau. Wśród tych, którzy zostali wysłani, byli rodzice mojego ojca, 3 siostry i wiele ciotek, wujków i kuzynów.

Generał Garbrecht był w stanie przekonać Niemców, aby oszczędzili 500 Żydów. Wśród nich byli mój ojciec i wujek. Jednak ich szczęście nie trwało długo. 18 października 1943 r. ostatni Żydzi z Zawiercia, w tym mój ojciec i wujek, zostali również deportowani do Auschwitz.

Po przybyciu do Auschwitz mój 15-letni ojciec stanął w kolejce obok swojego 28-letniego brata. Kiedy mój ojciec podszedł do sadystycznego doktora Mengele, który ruchem nadgarstka posłał tysiące ludzi na śmierć do komór gazowych, zapytano mojego ojca, ile ma lat. Mój ojciec skłamał i powiedział, że ma 17 lat. Mój ojciec miał szczęście. Jego życie zostało oszczędzone. Został wysłany razem z bratem do dużego pomieszczenia, gdzie zostali zmuszeni do rozebrania się do naga. Obcięto im wszystkie włosy. Następnie zostali wepchnięci do kolejki, gdzie w obozie otrzymywali nową tożsamość. To właśnie tutaj tracili swoje imiona i człowieczeństwo. Mojemu ojcu wytatuowano numer 157615.

To zdjęcie, które przyniosłem ze sobą dzisiaj, zostało zrobione rok po wyzwoleniu mojego ojca. Dodałem zdjęcie z bliska przedramienia mojego ojca, zrobione kilka lat po jego przybyciu do Stanów Zjednoczonych.

Podczas pobytu w Birkenau mój ojciec powiedział mi, że został zmuszony do podnoszenia dużych kamieni i przenoszenia ich z jednego końca pola na drugi.

Pod koniec listopada 1943 r. mój ojciec i wujek zostali poinformowani, że zostaną wysłani do Warszawy. W noc poprzedzającą wyjazd mój ojciec i wujek przemycili się do baraku, w którym leżał mój dziadek, aby pożegnać się z nim po raz ostatni. W tym czasie mój dziadek był już „muzułmanem”. Było to określenie używane wśród więźniów niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych w odniesieniu do osób cierpiących z powodu połączenia głodu i wyczerpania, a także tych, którzy pogodzili się ze zbliżającą się śmiercią. Mój dziadek zdjął sweter i dał go mojemu ojcu. Następnie powiedział mojemu wujkowi, aby zaopiekował się swoim młodszym bratem. To był ostatni raz, kiedy mój ojciec widział swojego ojca.

Następnego dnia, 27 listopada 1943 r., 5 dni po jego 16. urodzinach, mój ojciec i wujek zostali wsadzeni do pociągu jadącego z Warszawy. W tamtym czasie mój ojciec nie miał pojęcia, jak wielkie miał szczęście, że opuszczał Birkenau. Na szczęście, wybranie go do opuszczenia obozu śmierci uratowało mu życie. Ale mój ojciec nie wiedział też, że miał ogromne szczęście, że został wybrany jako jeden z 50 polskich Żydów, którzy mieli zostać wysłani tym transportem do Warszawy.

Po tym, jak Niemcy położyli kres powstaniu w getcie warszawskim, które zakończyło się 16 maja 1943 r., a wszyscy Żydzi zostali rozstrzelani lub wysłani do Treblinki, Niemcy zdali sobie sprawę, że teraz potrzebują sprawnych mężczyzn do oczyszczenia zbombardowanych i spalonych budynków dawnego getta. 23 lipca 1943 r. Niemcy utworzyli obóz koncentracyjny Gęsiówka.

Przez następne kilka miesięcy SS wysyłało telegramy do Auschwitz z prośbą o transport 1000 mężczyzn, którzy mieli zostać wysłani do Warszawy do pracy przymusowej w Gęsiówce. SS było konkretne w swoich prośbach o żydowskich robotników przymusowych. Nie chcieli żadnych polskich Żydów. Niemcy obawiali się, że polscy Żydzi będą mogli rozmawiać z Polakami w Warszawie i mogą szukać u nich pomocy lub próbować uciec na polską stronę. Dlatego większość Żydów w Gęsiówce to byli Żydzi greccy i węgierscy, którzy nie znali języka polskiego. W listopadzie 1943 r. na liście Żydów zagranicznych sporządzonej przez Gestapo zabrakło 50 Żydów z kontyngentu 1000. Postanowiono więc uzupełnić listę Żydami polskimi. Mój ojciec i wujek mieli ogromne szczęście, że zostali wybrani spośród tej niewielkiej liczby 50 polskich Żydów.

Po przybyciu do Gęsiówki, mój ojciec otrzymał zadanie przechodzenia przez zbombardowane budynki w poszukiwaniu transformatorów radiowych. Pewnego zimowego dnia mój ojciec znalazł w ruinach martwą kobietę. Miała na sobie sweter. Mój ojciec zaczął zdejmować sweter kobiety. Kiedy to zrobił, spod swetra

wypadła złota biżuteria i perły. Mój ojciec usłyszał, że ktoś idzie w pobliżu, więc się przestraszył i po prostu złapał małą teczkę i schował ją w kieszeni. Kiedy wieczorem wrócił do obozu, pokazał teczkę swojemu bratu, który przed wojną był jubilerem. Mój wujek zbadał zawartość i zobaczył, że to diamenty.

Z biegiem czasu mój ojciec i wujek byli w stanie przekupić niemieckiego strażnika diamentami, aby otrzymać dodatkowe jedzenie. Kiedy mój wujek zachorował na tyfus, mój ojciec był w stanie przekupić Niemca, aby dopilnował, aby mój wujek otrzymał leczenie.

Pod koniec lipca 1944 r., gdy Sowieci zbliżali się do Warszawy, Niemcy postanowili się wycofać. Nie zamierzali jednak iść sami. Chcieli zabrać ze sobą do Niemiec swoich żydowskich więźniów przymusowej pracy.

Niemcy dali Żydom wybór: mogli albo maszerować do Niemiec pieszo, albo wysyłać ciężarówki, aby ich przetransportować. Większość Żydów, którzy wybrali transport ciężarówkami, została rozstrzelana. Ci, którzy wybrali marsz, jak mój ojciec i wujek, zostali wyprowadzeni z Gęsiówki 28 lipca 1944 r.

Był upalny dzień, gdy Niemcy wyprowadzili więźniów z Warszawy. Niemcy dali więźniom skromne racje suchego chleba i słonego sera, który powodował pragnienie.

Ci więźniowie, którzy nie dotrzymali kroku podczas marszu, zostali rozstrzelani przez niemieckich żołnierzy. Gdy polscy rolnicy próbowali dać Żydom wiadra wody, zostali zaatakowani przez strażników SS, którzy ich przegonili i wylali wodę na ziemię.

Po południu grupa dotarła do rzeki. Niemcy powiedzieli więźniom, że mogą iść i pić. Był to jednak podstęp, który miał ich tylko dręczyć; gdy pierwsza grupa zbliżyła się do rzeki, spuścili psy i otworzyli ogień, krzycząc, żeby się zatrzymali.

Niedługo potem marsz trwał dalej, a ich gardła były wyschnięte. Pod wieczór zatrzymali się na noc na polu, które było nasiąknięte wodą. Pochylili się na rękach i kolanach, nabierając wody. Ale ponieważ tak wiele osób próbowało ją nabrać, woda szybko stała się mętna i niezdatna do picia.

Następnego dnia obudzili się wcześnie, aby rozpocząć dalszy marsz, zanim słońce stało się piekielnie gorące. Gdy więźniowie maszerowali, SS krzyczało „biegnij! biegnij!”.

Trzeciego dnia cierpienie osiągnęło szczyt. Ludzie byli tak słabi, że zdejmowali buty, aby było lżej i łatwiej było im chodzić. Wszystko, o czym mogli myśleć, to pragnienie. Ich języki przykleiły się do podniebienia. Woda była ich obsesją, ich tęsknotą.

Po marszu, który wydawał się nie mieć końca, dotarli do rzeki Bzury w Łowiczu, gdzie kazano im odpocząć. Ponownie, tylko po to, aby drwić z Żydów; nie pozwolili im pić. Niektórzy Żydzi nie czekali na pozwolenie i podeszli do wody. Niemcy ich zastrzelili. Mój ojciec powiedział mi, że rzeka zrobiła się czerwona od krwi.

Tej nocy było wyjątkowo ciemno. Chmury przesłoniły srebrne światło księżyca. Pobici maszerujący spali otoczeni przez uzbrojonych strażników SS, którzy zapadli w drzemkę. Nagle młody chłopiec wyszeptał, że znalazł wodę pod bagienną ziemią, używając blaszanej miski. To był cud. Gdy tylko ludzie zobaczyli wodę, przybiegli i wszyscy zaczęli kopać. Właśnie wtedy obudził się strażnik SS. Patrzył przez chwilę, aż zrozumiał, co się dzieje. Szybko zawołał pozostałych strażników. Natychmiast podskoczyli i pobiegli do tłumu więźniów, żeby zobaczyć, co się dzieje. Ale było już za późno, żeby cokolwiek zrobić.

Następnego dnia, czwartego dnia marszu, wszyscy odzyskali siły dzięki wodzie. Dostali trochę chleba, koniny, kiełbasy i brudnej wody, którą nazywali kawą.

Tej nocy rozpętała się ogromna burza. Lało i grzmiało, a było zimno. Nie było gdzie się schronić. Więźniowie stłoczyli się razem i próbowali się ogrzać, przykrywając się wszystkim, co mogli znaleźć, szmatami, podartymi płaszczami, liśćmi. Ale na nic się to zdało. Deszcz lał się strumieniami, wypełniając całą dolinę. Strażnicy, uzbrojeni w pałki i rewolwery, stali gotowi uderzyć lub zastrzelić każdego, kto próbowałby się wydostać.

Z gorączką od intensywnego upału dnia więźniowie trzęśli się teraz z nagłego zimna. Jeszcze dzień wcześniej tęsknili za kroplą wody, a teraz prawie się w niej topili.

Piątego dnia, 2 sierpnia 1944 r., dokładnie 80 lat od dzisiejszego dnia, pozostali przy życiu żydowscy więźniowie przybyli na stację kolejową, na której stoimy dzisiaj. Zostali wsadzeni do wagonów bydlęcych. Wielu więźniów zmarło w pociągu, albo z głodu, albo wskutek stratowania z powodu przepełnienia. Martwe ciała ułożono w kącie, aby ci, którzy jeszcze żyli, mogli się rozłożyć lub usiąść na stosie zwłok.

Pociąg przybył do Dachau 6 sierpnia 1944 r. Prawie 6000 Żydów opuściło Warszawę podczas marszu. Mniej niż 2000 dotarło żywych do Dachau. Wśród tych, którzy przeżyli Marsz śmierci, byli mój ojciec i wujek.

Następnie mój ojciec został przydzielony do pracy jako robotnik przymusowy w podobozie Dachau, zwanym Waldlager V. W obozie mój ojciec był zmuszony nosić duże worki cementu. Obóz znajdował się głęboko w lesie i był całkowicie zakamuflowany. Miał bardzo ważne zadanie dla Niemców. Żydzi byli zmuszani do budowy tajnej podziemnej fabryki samolotów myśliwskich Messerschmitt dla Niemców.

Gdy armia amerykańska zbliżała się do Monachium i obszaru obozu, pod koniec kwietnia 1945 r. wydano rozkaz ewakuacji. Mój ojciec został załadowany do wagonu bydlęcego jadącego na południe w góry Tyrolu. Tam czekali SS, aby rozstrzelać wszystkich więźniów. Jednak konduktor pociągu zdał sobie sprawę, że wojna dobiega końca. Zatrzymał pociąg w Tutzing. Wszyscy Niemcy uciekli z pociągu. Niedługo potem przybyła armia USA i uwolniła więźniów. Mój ojciec miał 17 lat i był sierotą.

Ponad 4 lata później mój ojciec mógł wyemigrować do Nowego Jorku, gdzie poznał moją matkę. Moja matka i jej rodzice byli ukrywani w wiosce niedaleko Przemyśla przez 22 miesiące przez polską rodzinę katolicką. W zeszłym roku Yad Vashem, Światowe Centrum Pamięci o Holocauście w Jerozolimie, ogłosiło Michała i Rozalię Kopacz oraz księdza Zygmunta Dziedziaka Sprawiedliwymi Wśród Narodów Świata za uratowanie życia mojej matki i jej rodziny.

I tak stoję tu dzisiaj, 80 lat po tym, jak mój ojciec, który przeżył Marsz Śmierci, został załadowany do pociągu z tej stacji kolejowej do Dachau. Czy mój ojciec kiedykolwiek marzył 2 sierpnia 1944 r., że przeżyje wojnę, że będzie miał syna, że jego syn będzie tutaj dzisiaj, aby czcić i upamiętniać tysiące Żydów, którzy byli z nim w tym Marszu Śmierci? Czy mój ojciec kiedykolwiek marzył, że jego syn urodzi się w Stanach Zjednoczonych i odzyska polskie obywatelstwo na podstawie polskiej krwi swojego ojca? Czy mój ojciec kiedykolwiek wyobrażał sobie, że wczoraj (1 sierpnia 2024 roku) jego syn będzie miał zaszczyt spotkać się z premierem Polski, Donaldem Tuskiem, w Warszawie, gdzie opowie panu Tuskowi historię swojego ojca?

Mój ojciec zmarł w 2011 roku, zaledwie dwa dni przed swoimi 84. urodzinami. Czy mój ojciec w 2011 roku kiedykolwiek wyobrażał sobie, że 12 lat później, po 7 października 2023 roku, antysemityzm wybuchnie na całym świecie?

Przed 7 października 2023 roku nigdy bym nie pomyślał, że antysemityzm może osiągnąć poziom bezwstydnej zjadliwości, jaki widzimy dzisiaj. Niestety, nie mam odpowiedzi na to, co widzimy dzisiaj.

Kilka lat temu wygłosiłem przemówienie w szkole w Przemyślu. Potem jeden z uczniów poprosił mnie, abym wyjaśnił, jak to możliwe, że podczas Holokaustu zamordowano 6 milionów Żydów. Moja odpowiedź brzmiała, że wszystko zaczęło się od słów, słów nienawiści, słów teorii spiskowych, słów obojętności i słów nietolerancji. Słowa nienawiści prowadzą do przemocy, która prowadzi do morderstwa — morderstwa bez jakiejkolwiek formy winy. Nienawiść prowadzi do nienawiści. Ale pamiętajcie, miłość prowadzi do miłości.

Możemy tylko mieć nadzieję, że edukacja może prowadzić do tolerancji, akceptacji, wzajemnego zrozumienia i człowieczeństwa. Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga, ale zbyt często zapominamy.

Nigdy nie wolno nam zapominać o przeszłości, bez względu na to, jak tragiczna mogła być. Musimy uczyć się z historii, aby być lepszymi, o wiele lepszymi. Dlatego tak ważne jest, abyśmy byli tu dzisiaj i dlatego tak ważne jest dla mnie, że jesteście tu dzisiaj ze mną, aby pamiętać.

Nigdy więcej. 6 milionów Żydów zostało zamordowanych w ciągu pięciu lat, 3 miliony z nich to byli polscy Żydzi. Ponadto 3 miliony polskich nie-Żydów zostało zamordowanych podczas II wojny światowej.

Nigdy więcej. Nigdy nie zapomnijcie.”

Kilka słów powiedział także Prezydent Miasta Kutno Zbigniew Wdowiak, który podziękował Jeffreyowi Cymblerowi za jego świadectwo, a Stowarzyszeniu Przyjaciół Grupy „od jutra”, Grupie Teatralnej „od jutra” i Bożenie Gajewskiej i wszystkim zaangażowanym w ten projekt za upamiętnianie tragicznych, ale ważnych faktów z historii Kutna i Holokaustu.
Bożena Gajewska podziękowała Jeffreyowi Cymblerowi oraz wszystkim przybyłym mieszkańcom Kutna za obecność i pamięć, kończąc wydarzenie słowami Elie Wiesela, więźnia obozów koncentracyjnych Auschwitz i Buchenwald, laureata pokojowej Nagrody Nobla, który powiedział: „Nie pozwólmy pomordowanym w obozach koncentracyjnych umrzeć ponownie śmiercią naszego zapomnienia”.
Wydarzenie fotografował dla nas Piotr Szatkowski.
Teresa Mosingiewicz - prezes Stowarzyszenia Grupa Przyjaciół „od jutra”
Bożena Gajewska – koordynatorka wydarzenia

Tekst i zdjęcia: Bożena Gajewska






MICRA



